

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie

**DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Witam Państwa bardzo serdecznie w kolejnym podcaście. Ten odcinek Audycji Kulturalnych jest związany z czterdziestą rocznicą ucieczki pułkownika Ryszarda Kuklińskiego na Zachód. W nocy z siódmego na ósmego listopada tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego pierwszego roku pułkownik został potajemnie wywieziony z Polski. W dwa tysiące czternastym roku Narodowe Centrum Kultury wydało książkę zatytułowaną „Kukliński. Jak polski oficer świat uratował”. Autorem ilustracji oraz tekstu jest Wojciech Sobolewski.**

**WOJCIECH SOBOLEWSKI:** Zaczęła się ta sprawa bardzo prozaicznie, ponieważ mam wolny zawód, jestem grafikiem. Przestały przychodzić zlecenia, miałem dużo wolnego czasu. Czyli tak naprawdę zaczęło się od bezrobocia, nawiasem mówiąc ostatnio słuchałem ciekawego świadectwa pana Romana Kluski, który zaczął budować swojego Optimusa, to wielkie imperium w momencie, kiedy stracił pracę. Jadł tylko chleb z dżemem, bo tylko na tyle było go stać. Ja w podobnej sytuacji wylądowałem właśnie na bezrobociu, jak to się mówi. To znaczy nie miałem pracy i stwierdziłem, że zrobię w tym czasie coś pożytecznego, zamiast czekać tylko na telefon, czy zadzwoni, czy ktoś będzie miał jakąś pracę dla mnie, to sobie sam tę pracę wymyślę. Wpadłem na pomysł, żeby zrobić książeczkę o ludziach mi bliskich, o różnych wspaniałych Polakach. Właśnie między innymi o Kuklińskim, ale też o Pileckim, o żołnierzach wyklętych, o takim człowieku jak Kazik Nowak, Kazimierz Nowak, teraz ci wszyscy ludzie są bardziej znani, ale dziesięć lat temu nie było tak. I stwierdziłem, że zrobię o nich książkę. Pomysł miałem w ogóle taki, że będą to rozkładówki, to znaczy każdy bohater będzie miał lewą i prawą stronę i jak się otwiera książkę w dowolnym miejscu, to zajmuje ten bohater całość, od lewego do prawego marginesu jest o jednym człowieku. I pierwszą scenę rysowałem, była to narada oficerów, dowódców państw Układu Warszawskiego, przed taką wielką mapą, gdzie są rozmieszczone grzyby symbolizujące eksplozje atomowe i stoi tam pułkownik Kukliński, i takie grzyby przypina na tej mapie. To miała być pierwsza historia i jak ją narysowałem, to w jednym momencie pomyślałem sobie, nie mogę tylko tyle napisać o Kuklińskim, bo nie da się w pięciu zdaniach o nim napisać, a nawet w pięćdziesięciu zdaniach, jest to tak niesamowita postać, bo ja ją trochę znałem, to trzeba pociągnąć. W rezultacie nie zrobiłem książki o tych wspaniałych Polakach, tylko zrobiłem właśnie książkę, która była rozwinięciem tej jednej planszy z pułkownikiem Kuklińskim. Powstała taka historia w trzydziestu trzech obrazach, ja nie wiem jak to dobrze określić, bo nie jest to komiks, nie jest to album, ja nazywam to, że jest to historia w trzydziestu trzech obrazach. Książka właściwie już tytułem swoim mówi wszystko to, co chciałem powiedzieć, ponieważ tytuł brzmi pełny „Kukliński. Jak polski oficer świat uratował”. Jeszcze powiem taką anegdotę, związaną z okładką tej książki, parę lat temu usiłowałem znaleźć tę książkę gdziekolwiek w internecie, żeby sobie kupić kilka egzemplarzy. I znalazłem na Allegro te książki, z tym, że było napisane, że jest to praca zbiorowa, dlatego że moje nazwisko jest tak

wkomponowane w tę okładkę, że właściwie mało kto je zauważy, trochę się ukryłem jak Kukliński.

**DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Na podstawie książki Mikołaj Kamler stworzył animację, którą od piątego listopada mogą Państwo obejrzeć na profilu YouTube oraz Facebook Narodowego Centrum Kultury. W rolę narratora wcielił się Piotr Fronczewski.**

MIKOŁAJ KAMLER: Ja robię na ogół animacje, które reklamują książki na przykład albo tego typu rzeczy, gdzie dostaję jakieś gotowe ilustracje, więc to nie jest dla mnie nowość zupełna. Natomiast tu w tym przypadku, te ilustracje są tak skrótowe i przedstawiają to za pomocą takiego plakatowego podejścia, które jest można powiedzieć na antypodach tego, co się robi w animacji, dlatego że w animacji coś się dzieje w jakimś czasie, rozgrywa się jakaś akcja, która ma jakiś początek, jakiś koniec. Coś wynika z czegoś, już nawet nie mówię o tym, że tu między tymi rozkładówkami musi istnieć jakaś też więź, bo kiedy otwieramy książkę, to przerzucamy z jednej strony na drugą i nie musimy mieć żadnego przejścia, bo my robimy to przejście, przerzucając strona po stronie. A jak oglądamy animację, no to musi być coś, co sprawi, że to nie będzie szereg slajdów tylko, że to będzie jakiś jeden ciąg. W związku z tym trzeba wymyśleć jakąś historię, która będzie się trzymała jednocześnie tego, co jest opowiedziane w ilustracjach, czyli nie będzie odbiegała, nie będzie wymyślała czegoś, czego tam nie ma, a z drugiej strony będzie opowiadała to tak, że to nie będzie nudne, że to będzie interesujące. Jak takie sytuacje są, które właśnie na przykład jak to, co ma miejsce na początku książki. Na początku książki są te czołgi, które najeżdżają z lewej i z prawej strony. W plakacie albo w ilustracji, to jest zupełnie dopuszczalne, że takie coś jest i to bardzo fajnie i efektownie wygląda i co więcej, bardzo dobitnie krótko mówi, o co tu właściwie chodzi. To jest klasyczny taki przypadek, że jeden obrazek jest wart tyle, co tysiąc słów, po prostu widzimy to i już jest wszystko załatwione. Ten obrazek już wszystko nam mówi, co więcej on nam zapowiada już w ogóle całą tę książkę właściwie, bo on po prostu już nam coś od razu sugeruje. Natomiast w animacji, to trzeba wiedzieć skąd te czołgi przyjechały, dlaczego one są po skosie, dlaczego niektóre to w ogóle do góry nogami prawie jadą albo na niego, dlaczego on leci i dlaczego to wszystko jest w takim układzie. To wszystko trzeba jakoś opowiedzieć, a z tego się rodzi od razu historia. Więc na przykład u mnie te elementy, które tu się pojawiają, ta czerwona luna, to musi być jakiś, może słońce, które wstaje, czy coś się pojawia, czy te słupy graniczne przewrócone są, więc ktoś ją musiał przewrócić, więc te czołgi muszą na nie najeżdżać, i tak dalej i tak dalej. I tworzy się z tego jakiś scenariusz, który często jest po prostu bardzo trudny do osiągnięcia na podstawie tych ilustracji, dlatego że właśnie one są czasami bardzo skrótowe. Jak mam czołg, którego widzę tylko kawałek gąsienicy i karteczkę z napisem „Solidarność”, a historia, którą opowiadam ma trwać minutę, no to ta karteczka z napisem „Solidarność” coś musi robić, coś musi się dziać, tych czołgów może powinno być więcej. A właściwie, to może one skądś powinny wynikać, skoro wcześniej mamy inwazję tych wszystkich pojazdów Zomo, to może to powinno skądś z tego wynikać? I tak w ten sposób powstaje scenariusz na podstawie tych ilustracji nagle okazuje się, że ja muszę zacząć myśleć

trochę poza tymi ilustracjami.

## ♪[MUZYKA W TLE NARRATORA]

NARRATOR PIOTR FRONCZEWSKI: Za nim ocalał świat od wojny sam przeżył jej piekło. Gdy miał dziewięć lat, Niemcy i Rosjanie napadli na Polskę. Nową granicę ustalili na rzece Bug. Choć na początku miała biec wzdłuż Wisły, dzieląc Warszawę na pół. A właśnie w Warszawie mieszkał nasz bohater, miał na imię Rysiek.

MIKOŁAJ KAMLER: Muszę powiedzieć, że jedna rzecz, która była też dla mnie taką magiczną zupełnie historią, to jest taka, na chwilę zaczepię o detale techniczne. Wojtek zrobił te ilustracje w technice, czy też w programie do grafiki wektorowej. Ten program do grafiki wektorowej pozwala na to, że można te obrazki skalować, powiększać i dzięki temu na przykład mam taką sytuację w tym filmie, że widzimy wizjer drzwi od więzienia na Rakowieckiej, przez ten wizjer możemy wjechać do tego więzienia, potem wyjechać ponad murem i przejechać aż do okna, w którym siedzi pułkownik Kukliński, i mamy zbliżenie na to jak on tam sobie siedzi. W związku z tym mogę zacząć robić rzeczy, no właśnie filmowe z tych ilustracji, gdzie mogę mieć jakieś szeregi żołdatów radzieckich, które maszerują, dlatego że Wojtek tak fajnie zrobił te ilustracje, że one są... Ja dostałem je od niego w wersji takiej, że je mogłem podzielić na części i właśnie no wykorzystać to w taki sposób, żeby zrobić całą jakąś przestrzeń wypełnioną tymi rzeczami. Te czołgi z Leninami i moja ulubiona ilustracja absolutnie. Taka, którą bym chętnie sobie powiesił na ścianie i to są te jadące w czołgach Leniny, gdzie ja po prostu mogłem właśnie powielić tego jednego Lenina i on tam jechał i pędził, to była dla mnie taka zabawa, dzięki temu właśnie jak to technicznie było do zrobienia, ciekawe przejście, naprawdę. I czasami wynikają z tego historie, na przykład jest jedna ilustracja, która zupełnie nie wiedziałem co z nią zrobić. Jest na samym początku, to jest ilustracja, gdzie jest ojciec Kuklińskiego, znaczy to jest wątek dotyczący ojca Kuklińskiego i tych Żydów dwojga, i są te okna, i nijak zupełnie mi to nie szło, żeby to zrobić tak jak tu na tej ilustracji jest. Udało mi się w tych ilustracjach nie dodając nic od siebie z tych elementów, które tam zostały użyte tylko, że ja mogłem je użyć niezależnie. Jak tam jest jakaś latarnia, czy jakieś okno, czy coś takiego, to mogłem i wyjąć, i zmontować z tego coś innego. Z tych elementów, które tutaj są, udało mi się zrobić ulicę, na ulicy żołnierzy, jakieś tam latarnie i postaci, które tam się pojawiają i jakąś kamerę, która krąży po tym wszystkim i nagle po prostu z tego znalazłem jakiś ekwiwalent filmowy. Więc to jest ciekawe po prostu dla mnie doświadczenie, które bym chciał kiedyś opowiedzieć moim studentom animacji, których uczę. Gdzie jest ta różnica właśnie, w którym momencie należy powiedzieć sobie - nie można tego robić tak dosłownie, nie można tego przełożyć tak po prostu, że jest ilustracja i ona się będzie ruszać i takie dostałem zlecenie tutaj, jak dostałem zlecenie, żeby zrobić ten film. No są te ilustracje, to pan nimi porusza i tu będzie wszystko w porządku, tylko trzeba zrobić coś zupełnie własnego, więc to było bardzo ciekawe doświadczenie.

WOJCIECH SOBOLEWSKI: Tu jest śmieszna rzecz, to jest plakat autentyczny, który ja projektowałem na przyjazd Kuklińskiego do Polski. I po latach, kiedy robiłem tę książkę, oczywiście nie miałem go już i mówię, gdzie ten plakat, skąd ten plakat, no nie ma szans żeby go wyczarować. I pojechałem do mojego kolegi właśnie Andrzeja Papierza, który jest zapalonym zbieraczem, bibliofilem. Andrzej zaprosił mnie do swojego takiego królestwa, a w tym królestwie ma wszystko, to znaczy zbiory jego są ogromne, monstrualne, moich plakatów miał trzydzieści. Zbierał, to ulotki, wszystkiego brał zawsze w opór, po ileś tam sztuk, na wymianę z kimś, czy coś. I tych plakatów miał cały gruby plik, jeden z nich mi dał, wspaniałomyślnie i on tutaj trafił, nie, więc to jest ta scena śmieszna, że to jest właśnie lotnisko i tak dalej, szlaban i granica, jest ten Kukliński tutaj z tego, to jest oryginalny ten plakat.

(MUZYKA W TLE NARRATORA)

NARRATOR PIOTR FRONCZEWSKI: Tymczasem Ryszard zdobywał kolejne szczeble wojskowej kariery. Ukończył szkołę oficerską, zdobył doświadczenie służby w jednostkach wojskowych. Odbył studia w Akademii Sztabu Generalnego w ścisłym kierownictwie armii. Zajął się planowaniem wielkich ćwiczeń wojskowych.

WOJCIECH SOBOLEWSKI: Ja od początku nie miałem wątpliwości, kim jest pułkownik Kukliński, to znaczy pierwszy raz usłyszałem o nim jeszcze w latach osiemdziesiątych, kiedy podziemne gazetki solidarnościowe, konspiracyjne zamieszczały przedruki z paryskiej „Kultury”. Otóż my, że w paryskiej „Kulturze” po latach osiemdziesiątych ukazał się wywiad z pułkownikiem Kuklińskim, właściwie nikt w Polsce nie wiedział, kto to jest pułkownik Kukliński, no i ten wywiad był niesamowity. Ja to do dzisiaj pamiętam to uczucie, to wrażenie, jak rozmawiałem z kolegami, słuchajcie to jest niepojęte, że był taki człowiek. Po prostu nikt z nas tego nie wiedział. Jak się zmierzyć z taką książką, z takim faktem, z taką historią? Ja uznałem, że najciekawsza jest prawda w tym wszystkim, to znaczy, ta książka nie zawiera ani moich, ani czyichkolwiek odczuć, emocji, przemyśleń. Uznałem, że fakty są tak niesamowite, tak przemawiają na korzyść pułkownika Kuklińskiego, że nic tylko spisać fakty, jak najbardziej lakonicznie, to znaczy konkretnie. Konkretnym jest na przykład to, że osiemset tysięcy polskich żołnierzy, uzbrojonych w automaty Kalasznikowa miało zaatakować północne Niemcy, Danię, Belgię, Holandię, to jest fakt. Drugim faktem jest to, że przewidywano straty pięćdziesiąt procent, to oznacza, że czterysta tysięcy polskich chłopaków, mężczyzn w wieku od osiemnastego do pięćdziesiątego czwartego roku życia poległ na przedpolach Antwerpii, Rostoku, Kolonii, Kopenhagi, po prostu zostaną tam zestrzeleni, albo spopieleni, albo zmiażdżeni, albo nie wiadomo co.

MIKOŁAJ KAMLER: Można powiedzieć, że to mógłby być bohater literacki, to znaczy, to jest taka postać, która, ty mówisz, że to są fakty, które podajesz w tej książce, ale te fakty są tak piorunujące, że masz uczucie, że obcuje z bohaterem literackim, że to nie jest

postać z krwi i kości prawdziwa, tylko że to jest bohater, że to jest Konrad Wallenrod, że to jest ktoś tam, ktoś tam pełny tropów, które odchodzą do naszej wcześniejszej jakby powiedzmy doświadczeń polskich kulturowych, a współcześnie tego rodzaju postaci powiedziałbym nie są zbyt mile widziane, dlatego że współcześnie, takie mam wrażenie, dominuje taki jakiś model pewnego rodzaju ambiwalencji takiej, że każdy był trochę umoczone, każdy był trochę nie w porządku, no i tak dalej i jeżeli się mówi o pułkowniku Kuklińskim, no to w takim razie dobrze jest podkreślić to, że on no jednak to tak, ale przecież jednak był tym oficerem wojskowym, no jednak tam przecież te grzyby przyczepiał na tej tablicy, przecież dochrapał się tego stanowiska i domku, i wszystkiego, i jachtu, i w ogóle tego. Ta narracja nadal by się dobrze wpisywała w to, w jaki sposób się patrzy na bohaterów narodowych współcześnie, że się wszystko odbrązawia, że się wszystko mówi, a nie, a bo a tam Słowacki był, a nie taki, a nie tego, a Mickiewicza, nie tego, nie tamtego i tak dalej. I tak samo myślę, że ta książka idzie jakby pod prąd trochę temu rodzajowi myślenia, dosłownie sam się przyłapałem na tym parę razy, że myślę sobie, nie, to niemożliwe, to jest hagiografia jakaś, to jest jakaś literatura, a nie fakty, ale to są fakty, więc co można zrobić z tym, no po prostu już człowiek jest tak wychowany przez ten świat, dookoła, który jest taki właśnie, że nie może być tak po prostu, tylko musi być zawsze troszeczkę, no taki trochę zamazane, no i dlatego ważne jest żeby ten film, ta książka jeszcze raz zabrzmiała, dlatego, że to jest ważny głos pokazujący po prostu, że coś jest jednak można powiedzieć, że no zdecydowany jakiś jeden powiedzmy charakter, no nazwijmy to prawda, a nie, że jest takie, że tak, ale jednak nie.

WOJCIECH SOBOLEWSKI: Ja byłem w trakcie przygotowywania tej książki. Szedłem sobie akurat, była zima, szedłem sobie Starówką właśnie, Nowym Miastem, i nagle widzę taki znak - zakaz wjazdu, nie dotyczy pojazdów planu filmowego „Jack Strong”, we mnie jakby piorun strzelił, bo ja właśnie zacząłem się interesować tą historią, żeby ją napisać. A więc jestem, znalazłem się nagle na planie filmu Władysława Pasikowskiego, pisząc jednocześnie książkę. Akurat byliśmy na ulicy Rajców, to jest to miejsce, które każdy, kto zna historię pułkownika, to już od razu wie, o co chodzi, to jest miejsce gdzie on mieszkał po prostu, ulica Rajców jedenaście. Więc na tym planie około trzydziestu osób, ekipa i kręcą scenę ucieczki pułkownika, takim oplem starym tysiąc dziewięćset S model, beżowym. I zanim jedzie chyba na sygnale, już nie pamiętam milicyjny samochód, fiat sto dwadzieścia pięć p. Znowu we mnie piorun strzelił, bo mówię, na tyle znam historię pułkownika, że wiem, że on absolutnie nie uciekał przed żadnym milicyjnym samochodem, w ogóle przed nikim nie uciekał w Polsce, ponieważ nikt nie wiedział o jego działalności, poza CIA. Więc mówię, to będzie straszny film, to będzie straszny film i przekłamany, skoro już na dzień dobry widzę scenę, która jest absolutnie, nie ma nic wspólnego z rzeczywistością. I jakże było wielkie moje zdziwienie, kiedy zostałem zaproszony na pokaz przedpremierowy i zobaczyłem film, który jak to się mówi ładnie - pozamiatał, to znaczy film, który pokazał pułkownika w sposób najprawdziwszy, jak z tego, co ja wiem, z tych wszystkich faktów, które ja znam. To znaczy nie było tam żadnego naciągania, a ta jedyna scena pościgu była właśnie dodana dla ubarwienia filmu, to znaczy wszystko inne było w dziewięćdziesiąt dziewięć procent tego filmu, to jest sama prawda, z tego, co możemy dowiedzieć się z materiałów wszystkich odtajnionych. I ta jedna scena właśnie dla podkręcenia emocji, zresztą w tym samochodzie nie siedział pułkownik Kukliński

według scenariusza filmu, tylko agenci amerykańscy, którzy mieli upozorować jego ucieczkę. Więc to jest jeszcze taki ciekawszy element, do końca nikt w Polsce, ani nikt w Rosji, w Związku Radzieckim, nie był zorientowany, że pułkownik właśnie się ewakuował z Polski, że już go w Polsce nie ma. A jeszcze taka śmieszna, zabawna scena w tej mojej książce, i również w tej animacji Mikołaja wspaniałej, jest taki stół okrągły, jest półmrok, to jest sceneria, w której doszło do pierwszego spotkania pułkownika z agentami CIA. Ja robiłem tę scenę, rysowałem ją, zanim powstał film. I proszę sobie wyobrazić, że siedzę i oglądam ten film, i widzę nagle scenę z mojego komiksu, półmrok, lampa, dym papierosowy w tym półmroku, bo to jest zawsze taki podbija trochę efekt, i ten stół jest okrągły. Więc niczego nie brakowało, dokładnie jak byśmy jeden od drugiego ściągali, to znaczy pan Pasikowski ode mnie, albo ja od niego, albo jakbyśmy się umówili.

## ♪[MUZYKA W TLE NARRATORA]

NARRATOR PIOTR FRONCZEWSKI: Plan Moskwy mógł się powieść lub nie. Dla Polski ani zwycięstwo, ani klęska Układu Warszawskiego, nie miałyby znaczenia. I tak największym przegranym tej wojny bylibyśmy my. NATO zmuszone do obrony własnych granic, zmieniłoby nasz kraj w bezludną radioaktywną pustynię. Wiedział o tym pułkownik Kukliński, wiedzieli Polscy generałowie, zdawali sobie sprawę, że z chwilą wybuchu wojny, Rosjanie pozbawią ich dowództwa nad polską armią. Co pozostało z dawnej wojskowej przysięgi, by niezłomnie strzec wolności, niepodległości i mocy Rzeczypospolitej?

WOJCIECH SOBOLEWSKI: Jak się zmierzyć z taką postacią? Nie można się właśnie z nią zmierzyć. Pułkownik Kukliński wspominał o tym, że pracował na ostatnim piętrze Sztabu Generalnego. Sztab Generalny mieści się na ulicy Rakowieckiej. Okno tego gabinetu wychodziło dokładnie na dziedziniec aresztu przy ulicy Rakowieckiej. I ten człowiek, który miał rodzinę, żonę, dwóch synów, myślał sobie przez te dziesięć lat współpracy z CIA, że w najlepszym razie, to on może trafić na drugą stronę ulicy, to znaczy na ten dziedziniec na Rakowieckiej, a w najgorszym razie na Łubiankę do Moskwy. I jak mierzyć się z postacią człowieka, który przez dziesięć lat ryzykował całe swoje życie? On każdego dnia przychodził do pracy, ponieważ była to specyficzna praca, mógł się spodziewać aresztowania każdego dnia, to znaczy, tak jakby człowiek żył dziesięć lat w celi śmierci. Jak się z takim mierzyć, z taką historią, myślę, że też, nie da się mierzyć, ja nie próbuję nawet. To znaczy, kto z nas byłby w stanie zaryzykować swoje życie, życie swojej rodziny, swoje szczęście, wszystko co ma po pewną stabilizację, no z takim zadaniem na jakie na jakie on się zdobył?

MIKOŁAJ KAMLER: Ja się często zastanawiam, jak myślę, nie wiem, o ludziach, którzy brali udział w Powstaniu Warszawskim, ludziach, którzy byli w Armii Krajowej przez całą wojnę, czy wcześniej w różnych powstaniach i tak dalej, co ja bym zrobił na ich miejscu? Co zrobiłbym, gdybym się znalazł w takiej sytuacji, że musiałbym podjąć taką decyzję, którą bym wiedział, że ona będzie dobra, ale może niekoniecznie dla mnie bezpośrednio,

tylko po prostu w jakiejś szerszej perspektywie i to jest często bardzo trudne do podjęcia zwłaszcza jak się, nie wiem, no właśnie człowiek doroślejszy i ma rodzinę i coś tam i coś tam, i obrasta różnymi rzeczami, i ta decyzja jest coraz trudniejsza do podjęcia. Więc ja myślę o tym po przeczytaniu wielokrotnym tej książki, po obcowaniu z tym i animowaniu tego wszystkiego, myślę po prostu o tym, że to jest taki jakiś wzorzec, który jest dla mnie osobiście, ja postrzegam, jako niedoścignione, dlatego że ja siebie po prostu nie potrafię postawić w takiej sytuacji, to znaczy, no nie konkretnie pułkownika Kuklińskiego, tylko w takiej sytuacji, gdzie by było coś tak postawione na ostrzu noża, to znaczy, że po prostu podejmuję decyzję w pewnym momencie, która zaprowadzi mnie gdzieś, raczej w niedobre miejsce, a być może przyda się w jakiejś szerszej perspektywie właśnie. Takie podejście naprawdę bohaterskie można powiedzieć, które jest po prostu bardzo trudnym, no myślę dla takiego człowieka. Dlatego ja też patrzę, właśnie jak czytam tę książkę, myślę sobie, przychodzi mi do głowy słowo hagiografia, zupełnie nieironicznie, tylko właśnie w takim kontekście, że jak się czyta żywoty świętych albo jakichś bohaterów, to zawsze to jest tak, że to jest po prostu ktoś, kto jest jednak ileś tam wyżej od nas, jeśli chodzi o po prostu, nie wiem, to jest coś, do czego można starać się aspirować. Ja na to w ten sposób patrzę i to są moje przemyślenia.

WOJCIECH SOBOLEWSKI: Takie przesłanie niesamowite, które najbardziej mi się kojarzy z postacią pułkownika Kuklińskiego, to jest fragment wiersza Herberta. Herbert, który był wielkim przyjacielem pułkownika. Oni się nawet umawiali, ponieważ Herbert miał takiego trochę świra na punkcie tego, że pułkownik pracował w takich tajnych służbach, więc oni się umawiali, że kiedyś spotkają się w Wenecji na Placu Świętego Marka, jak tacy dwaj szpiedzy, no w ogóle to jest zabawna historia tutaj, historia ich przyjaźni. Więc bardzo dobrze się znali, ale wiersz Herberta, który mówi właśnie zamyka ten historię pułkownika, fragment jego chciałbym przeczytać: "Powtarzaj wielkie słowa, powtarzaj je z uporem, jak ci, co szli przez pustynię i ginęli w piasku, a nagrodzą cię za to tym co mają pod ręką, chłostą śmiechu, zabójstwem na śmietniku. Idź, bo tylko tak będziesz przyjęty do grona zimnych czaszek, do grona twoich przodków. Gilgamesza, Hektora, Rolanda. Obrońców królestwa bezkresu i miasta popiołów. Bądź wierny, idź."

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie